

KUNDEL TYŚ CZY ORZEŁ?

**Jest to cały artykuł ks. Adama Skwarczyńskiego,
złożony z 6 odcinków ze strony poradyduchowe.pl,
publikowanych od 9 sierpnia do 13 września 2025 roku.**

SPIS TREŚCI

Nie daj się skundlić!	2
Skundliłeś się...? I co teraz?	4
Kundel szarpie się na łańcuchu	6
Odkundlanie	8
Kundel staje się orłem	13
<i>Dodatek: Mój codzienny krzyż</i>	16

NIE DAJ SIĘ SKUNDLIĆ!

Cóż to za dziwne słowo...? Może i dziwne dla ludzi uwięzionych w miastach, prowadzących swoje pieski do fryzjera i karmiących je konserwami z certyfikatem... Czasem jednak i oni widują jeszcze na wsi prawdziwego psa na łańcuchu przy budzie, kundla podwórzowego, więc na pewno zrozumieją poniższą bajkę z morałem Adama Mickiewicza.

Pies i wilk

« Jeden bardzo mizerny wilk, skóra a kości,
 Myszkuje po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
 Zdybie przypadkiem brysia jegomości.
 Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
 Sierść na nim błyszczy, gdyby szmelcowana,
 Podgardle tłuste, zwisa do kolana.
 „A! witaj, panie kumie! Witaj, panie brychu!
 „Już od lat kopy o was ni widu, ni słyhu.
 „Wtedyś był mały kondlik; ale kto nie z postem,
 „Prędko zmienia figurę! Jakże służy zdrowie?“
 „Niczego“, brysio odpowie
 I za grzeczność kiwnął chwostem.
 „Oj! oj!.. niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
 „Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
 „A kark jaki! a brzuch jaki!
 „Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
 „Jeżeli, uczciwszy uszy,
 „Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem!“
 „Żartuj zdrów, kumie wilku! lecz, mówiąc bez żartu,
 „Jeżeli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki...“
 „A to jak, kiedyś łaskaw?“
 „Ot tak: bez odwłoki
 „Buty i nory oddawszy czartu
 „I łądeckich po polu wyrzekłszy się świstań,
 „Idź między ludzi — i na służbę przystań!“
 „Lecz w tej służbie co robić?“, wilk znowu zapyta.
 „Co robić? Dziecko jesteś! Służba wysmienita:
 „Ot, jedno z drugim, nic a nic!
 „Dziedzińca pilnować granic,
 „Przybycie gości szczekaniem głosić,
 „Na dziada warknąć, żyda potar mosić,
 „Panom pochlebiać ukłonem,
 „Sługom wachlować ogonem.
 „A za toż, bracie, niczego nie braknie:
 „Od panów, paniątek, dziewczynek
 „Okruszyn, kostek, polewek,
 „Słowem czego dusza łaknie“.

Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
 Nie stracił słówka; połknął dyskurs cały;
 I, nad smacznej przyszłości medytując losem,
 Już obiecane wietrzył specyjały.
 Wtem patrzy... „A to co?” — „Gdzie?” — „Ot tu, na karku!”
 „Ech, błazeństwo!...” — „Cóż przecie?” — „Oto widzisz, troszkę
 „Przyczესano... bo na noc — kładą mi obrożkę,
 „Ażebym lepiej pilnował folwarku!”
 „Czy tak? Pięknąś wiadomość schował na ostatku”.
 „I cóż, wilku, nie idziesz?”
 „Co nie, to nie, bratku!”
 „Lepszy w wolności kasek ładajaki,
 „Niżli w niewoli przysmaki”.
 Rzekł i, drapnawszy, co miał skoku w łapie,
 Aż dotąd drapie ».

Tak to bywa: „coś za coś”... Jeżeli więc ktoś ci coś proponuje, nierzadko czyni to nie ze szczerzej i bezinteresownej miłości lub przyjaźni, gdyż na ogół wcześniej już sobie policzył, że ta propozycja mu się opłaci. Ty zaś, myśląc o wypchaniu sobie chudych boków, możesz nie zauważyć przygotowanej obroży!

Takim „ktosiem” jest **piekielny oszust**, który – jak to zrobił w Raju z Ewą – najpierw zechce wbijać klin między ciebie a Boga, podsycając twoje niezadowolenie ze Stwórcy jako rzekomo nieczułego i obojętnego na twoje problemy i pragnienia, dalekiego i nielitościwego, głuchego na twoje modlitwy błagalne (w takim świetle chce ci Boga ukazywać). I nawet nie podejrzewasz, do czego on zmierza: gdy tylko pomyślisz, że jego, diabła, mógłbyś poprosić o pomoc, ten pyszałek już tryumfuje! Ale jego prawdziwe zwycięstwo to ten moment, w którym rzeczywiście go o coś poprosisz, choćby o najmniejszą rzecz albo pomoc... Czy to jego bezpośrednio, czy też (może wcale nie wierzysz w jego istnienie? – to nie ma znaczenia) poprosisz człowieka skorumpowanego, który jest jego prawą ręką. Jest takie powiedzenie: „daj diabłu paznokcie, a złapie cię za całą rękę”. A gdy już cię złapie, będzie dawał coraz więcej aż do momentu, w którym będzie mógł za to służenie tobie, wzgardzonemu i znienawidzonemu stworzeniu, okrutnie się zemścić.

Im ktoś dalej jest od Boga, a zarazem swoje własne „ja” intensywniej wynosi na piedestał i od innych tego oczekuje, tym bardziej podatny jest na skundlenie. W diabelską pułapkę wpadają liczni ludzie, których piekło obdarza majątkiem, władzą, sławą, zaspokojeniem żądz, a przy tym podsycia ich wady, którym łatwo ulegają, zamiast pracować nad ich pokonaniem. Rachunek wypisze im później, a teraz się ukrywa, niewiele żąda, a jeśli formalnego oddania mu duszy, to raczej dopiero na końcu.

Przykładów skundlenia nie trzeba daleko szukać, bo aż kłują w oczy. W naszej dzisiejszej polskiej rzeczywistości idą tą drogą chociażby ludzie przekupni w rządzie, w sejmie, w senacie, we władzach samorządowych – ci wszyscy, którym się „opłaci” rządzić tak a nie inaczej, głosować wbrew polskiej racji stanu, walczyć z katolicką moralnością, naruszać konstytucję, niszczyć gospodarkę, hańbić mundur, deprawować dzieci i młodzież, za naszymi plecami umawiać się z wrogami. Kto i ile im za to płaci, żeby im się „opłaciło”, ze wstydem ukrywają. Z piekielną obrożą na szyi używają sobie życia, a wzbogaciwszy się, jadą z rodziną na Hawaje czy do Dubaju, kupują drogą willę, „zapewnili sobie (jak myślą) daleką przyszłość”. I tak ci najbogatsi stają się moralnie najbiedniejszymi, a jako niewolnicy piekła mogą liczyć na „wieczne ciepło” u swojego „przyjaciela”, któremu na ziemi zaufali. To może wydawać się dziwne, ale tak jest: oni uznają go za „dobrego”, „lepszego od Boga”, gdyż zaspokaja ich zachcianki i na razie nie pyta o cenę. I naiwnie tak myślą: skoro na ziemi był dla nas „dobry”, to dlaczego w piekle miałby takim nie być?

Warto bliżej przyjrzeć się wybierającym taką drogę, rodzajom „obroży” i „łańcuchów”, trzymających ich na uwięzi, ale także okolicznościom ich zniewolenia.

SKUNDLIŁEŚ SIĘ...? I CO TERAZ?

O tych wielkich brytanach na szczytach władzy, którym ktoś za skundlenie zapłacił setki tysięcy, a może nawet miliony euro, wspomniałem tydzień temu. Ale nie myśl, Drogi Czytelniku, że to tylko „oni”... – tak paskudnie wpadli, to już chyba dla nich normalne, inaczej nie umieją żyć, a my... – musimy to tolerować, bo jak inaczej... My znamy to słynne zdanie z „Dziadów” Mickiewicza: „Jeśli kto władzę cierpi, nie mów że jej słucha. Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha”!

Tak: „oni...” – wiadomo, ale my, te szaraczki na dole – może zapytasz? Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak straszna walka między Niebem a piekłem toczy się o twoją duszę? Biedny grzeszniku, jeden z miliardów, czy robisz sobie dobry rachunek sumienia, by rozpoznać swój własny łańcuch, który cię trzyma, i obrozę na własnej szyi?

Jako potomek Prarodzców powinieneś wiedzieć, że pierwsza dała się skundlić – pójść do diabelskiej, i to najstraszliwszej ze wszystkich, niewoli – **Ewa**, i dlatego ty się w tej niewoli urodziłeś! Chrzesz zmywa z twej duszy samą winę, ale jej skutki w naturze pozostają. Otóż Ewa wdała się w rozmowę z wężem piekielnym, doskonale znającym jej naturę, zainteresowania, pragnienia (twoje także zna!). Niczego nie złapie rybak na pusty haczyk, musi nadziać na niego przynętę, więc na jaką złowił wróg Ewę? Była to przyjemność zmysłowa, w której zasmakowała i utonęła. Temat to szeroki, ale powiem najprościej jak można: pod wpływem swojej ciekawości i sugestii piekielnego węża zaczęła interesować się kopulacją zwierząt i zapragnęła być rodzącą samicą – już, natychmiast, bez Boga, który w ramach próby kazał ludziom omijać ten temat aż do czasu Jego decyzji. Chciała dorównać Bogu-Stwórcy życia, który – jak twierdził wąż – jest zazdrosny i bezwzględny, wcale jej nie kocha. Zaczęła więc od „dotykania” (drzewa zakazanego, które jest tu symbolem), czyli po prostu od masturbacji, a gdy już cała była zanurzona w ogniu pożądania, wciągnęła w tę otchłań Adama. Wtedy „spożyli z tego drzewa”, „skonsumowali swój związek” (jak to się dzisiaj określa w języku prawniczym), i tak począł się okrutny Kain. To właśnie wtedy w pełni odkryli swoją nagość i z wielkiego wstydu, że nad sobą już nie panują, a Boga zawiedli, zaczęli przed Stwórcą i Ojcem uciekać, szukając kryjówek. Dlaczego zawiedli? Gdyż Bóg miał wobec ludzi inny plan niż wobec zwierząt, inny sposób poczynania i wydawania na świat potomstwa, bardzo wzniosły i duchowy. Niech na teraz wystarczy.

Bóg konsekwentnie dotrzymał słowa. Musiał pozbawić ludzkość dostępu do rajskiego „drzewa życia”: zamiast wniebowzięcia spadła na nas śmierć ciała, żaloba i smutek, a zatrzasnęło się na tysiące lat Niebo. Trzeba było czekać w Otchłani na Odkupienie: na wynagrodzenie przez „Nowego Adama” Bogu za rajski bunt ofiarą doskonałego posłuszeństwa i na otwarcie nam Nieba. Ale chyba najgorsze jest to, że po wypędzeniu Prarodzców (a więc i nas wszystkich) z Raju znaleźliśmy się w straszliwej sytuacji: odwróciło się wszystko w naszej naturze do góry nogami i **czynienie zła stało się łatwiejsze niż dobra**. Tak, zło odtąd jest łatwe, przyjemne, pociągające (z łaciny: atrakcyjne), zaś czynienie dobra to droga krzyżowa „w pocie czoła, przez ziemię rodzącą osty i ciernie” (por. Rdz. 3, 18-19), niebezpieczna aż do utraty zdrowia i życia, wymagająca wysiłku, zmęczenia, sporych nakładów, wytrwałości, pokonywania różnych barier, związana z koniecznością godzenia się z różnymi brakami, niedosytem, przezwyciężania oporu naszej skażonej natury, otoczenia, no i oczywiście piekła, które się dobru przeciwstawia.

Można mówić o dwóch rodzajach zła, któremu ludzie ulegają. Są nim **poszczególne grzechy** (jak obroża na naszej szyi) oraz **stan grzechu**, dłużej trwający (łańcuch, którym bywamy przywiązani do diabelskiej budy). To dotyczy nas wszystkich, w historii świata są tylko dwa wyjątki: „Nowy Adam” i „Nowa Ewa”, Jezus i Maryja. Wyłącznie Oni nigdy, nawet przez moment, nie mieli na szyi diabelskiej obroży i nigdy nie stali na piekielnym łańcuchu – nie uczynili najmniejszego zła.

Jak pamiętamy, **grzech jest świadomym i dobrowolnym** nieposłuszeństwem Bogu, polegającym na odstępstwie od jakiegoś przykazania Bożego lub kościelnego. Popełniamy go wyłącznie wtedy, gdy jednocześnie zaistnieją oba powyższe warunki: wiem że źle robię i chcę to zrobić. Może zaistnieć w naszym życiu różnego rodzaju zło, które nie będzie grzechem, gdyż albo o nim nie wiemy, albo go nie chcemy. Tak więc nie ma grzechu ten, kto zwykle pości w piątki, ale w pewien piątek zaczął obżerać się mięsem, zapominając jaki to dzień. Mój przodek nie zgrzeszył, choć na polowaniu zabił kobietę, stekającą w zaroślach – te odgłosy przypisał niedźwiedziowi i strzelił. Torturowany więzień nie zgrzeszył, choć wydał swoich kolegów, nie mogąc znieść zadawanego mu bólu. Zasada rozpoznawania grzechu jest prosta, ale niestety nie dla wszystkich: co jakiś czas ktoś mnie pyta, czy uczyniwszy to lub owo popełnił grzech. Przecież nie tyle jest ważne, co uczynił, tylko jak to uczynił – na ile świadomie i dobrowolnie, a o tym wie tylko on sam.

Żebyśmy nie pozwalali sobie zakładać na szyję obroży grzechu, Bóg wspiera nas na wiele sposobów i przed tym chroni. Daje nam mnóstwo tzw. łask uczynkowych, bez których byśmy sobie sami nie poradzieli: do dobrego pełnienia obowiązków, do przychodzenia z pomocą potrzebującym, do pracy, nauki i wypoczynku, do cierpliwego i bez nienawiści znoszenia krzywd i ataków itd. Daje nam pomoc niebiańską patronów i aniołów – wspaniałego Anioła Stróża i innych broniących nas przed szatanem. Daje nam swój własny „głosnik”, wszczepiony w naszą naturę, a jest nim **sumienie**. To przezeń Bóg ostrzega nas przed grzechem, gani (czyni wyrzuty) w czasie grzechu i po nim, a gdy pokonaliśmy pokusę – pochwała nas poprzez satysfakcję, a nawet radość. O tym sumieniu teraz słów kilka.

– Powinno być delikatne, czułe i wrażliwe na najmniejsze nawet odstępstwa od woli Bożej.

– Może ulec zafałszowaniu (wypaczeniu) w dwóch kierunkach: stawać się mało wrażliwym na coraz większe zło (1), albo przeciwnie – tak nadwrażliwym (2), że ktoś we wszystkim dopatruje się zła i jest wciąż zaniepokojony tym, że może już je popełnił (ma nadmierne skrupuły).

(1) Sumienie ulega stępieniu przez częste popełnianie jakiegoś grzechu, podczas którego grzesznik tłumi jego głos (np. przez szukanie usprawiedliwień, opędzanie się przed zwracającymi mu uwagę, trwanie w tym grzechu bez pokutowania). Zawinione podtrzymywanie oślepiałości sumienia to droga do nałogu, zdrady najwyższych wartości, świętokradzkich spowiedzi (bez żalu i postanowienia poprawy), totalnego „skundlenia”.

(2) Skrupulantów nie ma zbyt wielu, pomocą dla nich jest posiadanie stałego spowiednika, który bierze na siebie odpowiedzialność za właściwą ocenę ich postępowania.

– Comiesięczna dobra spowiedź należy do najlepszych sposobów na dobre „wychowanie sumienia”.

– Spowiednicy ludzi o sumieniu wrażliwszym niż ich własne i reagującym na małe zło nie powinni ganić ich czy upominać; „To i tamto to nie grzech! No mów nareszcie grzechy!”. Nie za same tylko grzechy ciężkie należy przecież pokutować, ale i za nawet najmniejsze zło.

Podsumowując: nigdy, nawet wśród najcięższych pokus do grzechu, Bóg nie zostawia nas samych, a więc nigdy nie możemy Go oskarżać o to, że dopuścił na nas pokusę zbyt wielką i nie do pokonania. On zna nasze możliwości i jako idealny Ojciec nigdy nie włoży na barki swojego dziecka zbyt ciężkiego ciężaru. Jeśli ktoś się skundlił i czuje na swojej szyi duszącą go obrozę, niech natychmiast czyni pokutę i przy Bożej pomocy jej się pozbędzie. Jeśli jest to grzech ciężki – niech w nim nie trwa, gdyż to trwanie jest o wiele gorsze od samego grzechu i prowadzi do pełnego „łańcuchowego” skundlenia!

I tak od „obroży” pojedynczego grzechu doszliśmy do czegoś gorszego: do „łańcucha”, na którym piekło więzi przy budzie swoich niewolników, a jest nim **stan grzechu** czyli notoryczne trwanie w grzechu. Ten „łańcuch” może być bardzo trudny do zerwania, gdyż chodzi o przyzwyczajenie do życia w niewoli, czyli o pełne skundlenie. Pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w

jedzeniu i w piciu, gniew, lenistwo... A może coś innego: **uzależnienie** od smartfonu, tiktoków, łotsapów, fejsbuków i plotek, pornografii, seriali i gier komputerowych, złego towarzystwa, alkoholu, narkotyków, papierosów, złej literatury...? Może w czymś siedzisz godzinami i nie masz siły się oderwać, a na modlitwę „nie masz czasu”? Zresztą głowę masz tak pełną „tych rzeczy”, że gdzie w niej miejsce na kontakt z Bogiem, a w sercu na chęć przyłgnięcia do Jego serca – do Ojca, Brata, Przyjaciela, Nauczyciela...? I co dalej z tobą będzie? Żadnej chwili życia nie cofniesz, by inaczej ją przeżyć, gdyż czas płynie w jednym kierunku, a z każdej sekundy zostaniesz sprawiedliwie osądzony!

Jaka na to rada? Czy dobra wola wystarczy, choć jest taka słaba? Jaką zdobyć motywację do wybijania się na wolność? Skąd czerpać siły? Może próbowałeś i masz za sobą porażki, a te zniechęcają...?

KUNDEL SZARPIE SIĘ NA ŁAŃCUCHU

Dusiłeś głos sumienia, żeby nie krzyczało, denerwowałeś się na zwracających ci uwagę, a może i chcących ci pomóc – i co teraz? Naprawdę **daleś się skundlić**? Tak wygląda! Czujesz siłę tego łańcucha, który cię więzi? Niestety, lekceważyłeś obrożę na swojej szyi czyli poszczególne grzechy, za które względnie łatwo było pokutować i z nich wyjść, więc do niej doszedł łańcuch, czyniąc cię niewolnikiem!

Jaka na to rada? Dobrze, że zaczynasz się budzić, ale czy twoja dobra wola wystarczy do zrywania łańcucha – jest taka słaba? Skąd czerpać do tego siły? Jaką mógłbyś zdobyć motywację do wybijania się na wolność? Może już próbowałeś i masz za sobą porażki, a te zniechęcają?

MOTYWACJA: dlaczego mam zrywać się z łańcucha?

– Czy przyznasz mi rację...? „Miłe złego początki, lecz koniec żałosny”. Oto droga do bramy piekła zaczęła się niewinnie: dziecko bawiło się w lekarza, potem oglądało „Wielką księgę siusiaków” albo „Wielką księgę cipek” (diabeł zaczyna od dzieci), wreszcie, już jako dorosłe, podeptało resztki wstydu i wychodzi na ulice w „marszach równości”. Sodoma i piekło sąsiadują ze sobą! To jeden z tysięcy przeróżnych łańcuchów...

– Stań w prawdzie: żyjąc w stanie grzechu, **zasługuję na piekło** – na pewno do Nieba takim mnie nie wpuszczą. A gdybym nawet nawrócił się przed samą śmiercią, to **poszedłbym do Czyśćca**, a w nim... w cierpieniu strasznym, jakiego w ogóle nie zna ziemia, musiałbym stawać się w pełni wolnym i odrywać się od wszystkiego, co mnie teraz zniewala. Jeżeli przeciętny człowiek przebywa w nim około 40 ziemskich lat, to co dopiero większy grzesznik? Tam jest się zagubionym w czasie i nawet jedna ziemská godzina wydaje się jak 1000 lat! Nawet najcieńszy łańcuch, a choćby i nitka, łącząca mnie z szatańską budą – nitka grzechów i wad – nie pozwoli mi wejść do Nieba: np. z papierosem w ustach, z ukochaną puszką piwa, z ustami zbrukanyymi powtarzanym nieczystym słowem, z internetową (smartfonową) rzeką nieczystości i z grą...

– A więc zachęcam: zawsze odrzucaj **diabelskie argumenty**. Nie mów że to normalne, że przecież tylu innych, że przecież jakoś trzeba żyć, że przecież nikt o tym się nie dowie, że to tylko tak chwilowo i w każdym momencie możesz się uwolnić... NIE!!! Bo im dłużej trwa twoje zniewolenie, tym mocniejsza staje się obroża i tym grubszy łańcuch, a czas upływa i wraz z nim życie. NIE!!! – bo ludzką rzeczą jest błądzić i upadać, ale diabelską rzeczą jest trwać w złu, w tym skundleniu przy piekielnej budzie i na demonicznym łańcuchu! Nawet jeśli miliardy tak żyją, takie życie nie jest dla ciebie!

– Twoje własne „ja” nie jest tu najważniejsze, ale i ono na starcie bardzo się liczy. A więc powiedz sobie: źle się z tym czuję; wprawdzie grzech smakuje (jak papieros czyli powolne samobójstwo, jak dobry trunek, jak zaspokojenie pożądania), ale i bez końca domaga się powtórki („klin klinem”); im

bliżej samego dna, zamiast szczęścia tylko coraz większy smutek, poczucie klęski, ból w sumieniu (choć je uciszam), poczucie wstydu, skundlenie – we własnych oczach, w oczach mojego otoczenia, a może i Boga – stąd moje izolowanie się od wszystkich, ucieczka w samotność; odczuwam coraz bardziej beznadziejność tej sytuacji.

– Czy konieczna jest **regularna spowiedź**...? Sam diabeł podsuwa ci kontrargumenty: NIE! Nie słuchaj księży, bo zobacz co oni robią – to sami grzesznicy. Przed takim człowiekiem będziesz się ze wstydem obnażał – po co ci to? Raz do roku... – ostatecznie tyle to może być, może trafisz na księdza przygłuchego, na śpieszącego się, i wszystko będzie w porządku. Ale przecież samemu Bogu możesz się wypowiadać, i to wystarczy... **TO DIABELSTWO** musisz odrzucić, bo to prosta droga do piekła! Myśl inaczej: Jezus nazwał konfesjonał „trybunałem Bożego Miłosierdzia” i On sam w nim na mnie czeka. On stwierdził, że im większy grzesznik, tym większe ma prawo oczekiwać od Niego miłosierdzia, gdyż więcej Go kosztował w czasie Jego męki. Mam śmiertelnie chorą duszę, a On chce mnie uzdrowić. On mnie kocha, zależy Mu na mnie. Chory rozbiera się przed lekarzem, więc i ja przed Nim mogę. On i tak wszystko wie, ale czeka na moją aktywność. On woła w ewangelii: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię!”.

– A oto najmocniejszy argument: nikomu tak nie zależy na mnie, jak Bogu, który jest Miłością i pragnie mojego szczęścia. Ale też od nikogo tak jak od Niego diabeł mnie nie odciąga, nie izoluje. Wmawia mi na przykład, że w mojej sytuacji modlitwa nie ma już sensu, nic mi nie daje. Powiem mu: Idź precz!!! Ja chcę wierzyć w słowa Jezusa: „Większa jest radość w Niebie z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z 99 sprawiedliwych (świątych), którzy nie potrzebują nawrócenia”. Jedno dziecko, które narobiło w majtki, chowa się pod stół (jak Adam i Ewa w krzaki), drugie biegnie do rodziców po pomoc. Chcę być tym drugim!

– Odzyskanie wolności to nie tylko moja sprawa osobista. Otaczający mnie ludzie – moi bliscy, ale i Ciało Mistyczne Chrystusa – cały Kościół na ziemi, w Niebie i w Czyśćcu – **oni liczą na mnie**. Oni płaczą nad leżącym grzesznikiem, oni też chcą się cieszyć z mojego powstania, do którego chcą mi pomóc. Mój tragiczny stan rani Kościół, a moje nawrócenie przyniesie mu uzdrowienie i radość.

– Biorąc to wszystko pod uwagę, wiem na pewno, że nie chcę być niewolnikiem szatana i jestem gotów zrobić wszystko, by jego łańcuch zerwać, choćbym miał się strasznie zmęczyć, pokrwawić, nacierpieć – bo na pewno warto! Ziemię dał mi Bóg na ileś lat nie po to, żebym na niej zasłużył sobie nie na piekło, tylko na Niebo! Jezus zdobył dla mnie miejsce w Niebie i tam na mnie czeka, w Domu Ojca, tam mnie prowadzi, a Duch Święty („Moc z Wysoka”, jak nazwał Go Jezus) chce mi dać dosyć sił do zwycięstwa, gdy okażę dobrą wolę. Czy samemu Bogu mogę odmówić?

– Jak zawodnik na stadionie, na oczach całego Nieba – miliardów aniołów i świętych – dam ze siebie wszystko, żeby **znaleźć się na podium zwycięzców**. Bo zerwanie diabelskiego łańcucha grzechów jest równoznaczne z zajęciem miejsca na podium, i to na całą wieczność.

– **Podejmuję decyzję!!!** A „chcieć to móc”, gdyż to wola decyduje. Ale i rozum trzeba zaangażować, i cały spryt życiowy, ciało, własne mienie, sprzyjające okoliczności – wszystko. Nic, co naprawdę ma wartość, nie przychodzi samo.

– Pewien autor książki opowiada o swoich ucieczkach z rąk Niemców. Nigdy nie zwątpił, że mu się uda. Gdy uwięzili go w piwnicy z zakratowanym okienkiem, wpadł na pomysł, żeby do bielizny wysyłanej do domu do prania dołączyć... tylko jedną onucę (zastępującą skarpetę). W niej igłą ponakłuwał jakieś słowo. Żona spojrzała na nią pod światło i tak nawiązali korespondencję, która zaowocowała wysłaniem więźniowi pilniczków do przepiłowania kraty i wydostania się na wolność.

MOJA DROGA KRZYŻOWA. Cena mojej wolności.

Jezus rzekł: « Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo coż może dać człowiek w zamian za swoją duszę? » (Mk 8, 34-37).

Odzyskanie i zachowanie wolności zawsze związane jest z trudem i cierpieniem, więc zdobywają się na nie względnie nieliczni – prawdziwi żołnierze i wojownicy, zahartowani w walce. Myślę w tej chwili o sposobach używanych przez różne plemiona, by z chłopców zrobić wojowników – m.in. ważne było nauczenie ich znoszenia bólu. Indianie robili chłopcom dwa nacięcia na piersi i przewlekali przez nie mocny rzemień, z którego ci mieli się uwolnić, skacząc i miotając się na nim aż do chwili rozerwania skóry na piersi.

Ale Jezus, nasz Mistrz i Nauczyciel, jest o wiele bardziej kategoryczny i wymagający, gdy próbuje oddziaływać na naszą wyobraźnię, mówiąc (Mk 9, 43-48): « Jeśli **twoja ręka** jest dla ciebie powodem grzechu, **odetnij ją**; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli **twoja noga** jest dla ciebie powodem grzechu, **odetnij ją**; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli **twoje oko** jest dla ciebie powodem grzechu, **wylup je**; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie».

Takie trzy amputacje w czasach Jezusa, gdy nie znano środków znieczulających, musiałyby być straszne, tym bardziej, że dokonane własną ręką! Naszemu Panu chodzi jednak o pobudzenie wyobraźni grzesznika, by próbował zastanowić się nad „amputacją duchową”. Najpierw musi on sobie wyobrazić przyjemność, jaką sprawiał mu grzech (może nałóg), a potem pustkę i niedosyt po jego „odcięciu” na zawsze. Tak, trzeba to mocno podkreślić: **na zawsze**, gdyż dopiero wtedy można mówić o **mocnym postanowieniu poprawy**, bez którego spowiedź z grzechu ciężkiego jest niepełna i nie przynosi rozgrzeszenia (choćby nawet ksiądz nie zorientował się co do braku takiego postanowienia i „odpukał”). Grzesznik decyduje się: jak odciętej nogi, ręki czy oka już nigdy bym nie odzyskał i musiałbym żyć bez nich, tak pozostanę np. bez papierosa, narkotyku, kradzieży, pornografii i doznań erotycznych. Będę odtąd żył jak „kaleka”, ale za to wolny od skundlenia i szczęśliwy z posiadania Boga w duszy, co jest tu najważniejsze. Jezus naucza (J 14, 23): « Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać ». Jeśli nie zdobędę się na nawrócenie, pozostanie mi kompletne skundlenie: zamieszkiwanie szatana w mojej duszy, ponieważ dusza nigdy nie jest pusta i niezamieszкана!

Dla tych, którzy chcą iść za Jezusem jako Jego prawdziwi uczniowie, kilka rad praktycznych.

ODKUNDLANIE

Tak jakbym widział reakcję tych, którzy wyżej napotkali moje kategoryczne twierdzenie, że **jeśli ich spowiedź ma być dobra i owocna**, musi w niej być postanowienie, że **już nigdy więcej** nie wrócą do wyznanego grzechu ciężkiego... Opierając się na Chrystusowym obrazie „amputacji” miałoby to być tak: choćby mi z tym było bardzo ciężko, nigdy nie będę sobie przyszywać odrąbanej ręki czy nogi, prowadzącej do grzechu.

O księżulku! – pewno myślicie – łatwo ci pisać, ale... gdyby to zrywanie się z łańcucha było takie proste i łatwe, to po ziemi chodziliby sami święci! Nielicznym może się to udać, ale przecież piekło ze

swoimi pokusami nie śpi, otoczenie nie zwalnia nacisku, stresujące sytuacje, zmęczenie, a szczególnie to przywiązanie do przyjemności, którą dawał grzech, nałóg, te chwile odprężenia...!

Nie o to chodzi, nie chcę być źle zrozumianym! Czym innym jest twoje mocne postanowienie poprawy jako wyraz decyzji twojej woli: „chcę!” – to ona tu decyduje, (bez tego nie idź do konfesjonału), a czym innym „danie gwarancji” – Bogu czy spowiednikowi (czyli zapewnienie ich na 100%) – że już nigdy w życiu nie wrócisz na łańcuch! Takie gwarantowanie byłoby wyrazem pychy i zarozumiałości albo udawaniem świętoszka. Pomyśl więc inaczej: masz **ofiarować** Bogu samą swoją **walkę** pod Jego dowództwem o utrzymanie (nieoddanie wrogowi) twojego „życiowego Westerplatte”, jak nazwał to Jan Paweł II, a **nie zwycięstwo** nad wrogiem o wiele od ciebie silniejszym, nie wygranie całej bitwy. Jeszcze inaczej: postanawiasz, że nigdy nie poddasz się bez walki, toczonej ze wszystkich sił i do końca. A gdyby czasami zakończyła się ona porażką i upadkiem w grzech – mimo to nigdy nie zakończy się ona pójściem na dłużej do niewoli, tylko pokutą jako biegiem do konfesjonału, do twojego Dowódcy Jezusa, i powrotem do szeregu walczących. W tym duchu zawsze masz prawo przystępować do takiej spowiedzi (z żalem i z takim mocnym postanowieniem poprawy), gdyż będzie ona dobra i skuteczna na drodze twojego odkundlania czyli zrywania się z łańcucha. Nikogo tak mocno, bezwzględnie i trwale nie więzi przy swojej budzie piekło jak tego, kto powtarza, nieraz latami, spowiedzi świętokradzkie, przystępując do nich bez mocnego postanowienia poprawy, a często i bez żalu. Całe tłumy przewijają się w kolejkach w czasie rekolekcji, zadowolone z siebie i na oczach rodzin, chlubiące się swoją „religijnością” (bo „przecież chodzą do spowiedzi”), a w tych biednych oziębłych duszach na dobre rozpanoszył się szatan!

I jeszcze to jest tu ważne, że po każdym upadku będziesz czuł się coraz gorzej, doświadczając bólu w swoim sumieniu, czyniącym ci coraz mocniejsze wyrzuty, i tak być powinno – to dobry znak, potwierdzający że idziesz właściwą drogą. Natomiast piekielny wróg będzie chciał coraz wyraźniej i krzykliwiej tryumfować: „A widzisz, jesteś szmatą, nikim, dnem, i tak przy tej budzie pozostaniesz! Z czym do Boga?! Daj sobie spokój!” Ale ty absolutnie nie wierz rogowemu ani nie idź za myślą, że skoro upadłeś, to już na samo dno i wszystkie dotychczasowe wysiłki są na nic. Jest wprost przeciwnie: one wszystkie są i pozostaną na zawsze twoją chlubą, Anioł Stróż zapisał je w twojej Księdze Życia Wiecznego. Poza tym one zahartowały cię w boju, a także przybliżyły do Nieba. Jeżeli wspinałeś się po drabinie i jeden jej szczebel pękł, spadłeś nie na sam dół, tylko na niższy szczebel, i nie musisz zaczynać wspinaczki od początku.

Trwanie (życie) bez grzechu ciężkiego, czyli w łasce uświęcającej, otwiera ci drogę do **Komunii świętej**. Poprzedzasz ją słowami setnika rzymskiego, poganina, który prosił Jezusa o uzdrowienie sługi. Miał on wiarę większą niż Żydzi, gdyż wystarczyło mu słowo Jezusa wypowiedziane na odległość, bez przychodzenia do jego domu. Kościół tę jego ufną prośbę wprowadził do Mszy świętej, ale Jezus daje ci dzisiaj coś większego, niż tamtemu żołnierzowi. Jakby odpowiadał: tak, nie jesteś godzien, ale Ja mimo to wejdę osobiście do domu twojej duszy i uzdrowię ją, a jeśli uznam to za konieczne – to i twoje ciało. Tylko ufaj bez cienia wątpliwości, że przychodzę do ciebie Ja, Boski Uzdrowiciel, i że za każdym przyjściem czegoś w tobie dokonuję – uzdrawiam cię z tego, co dyktuje Mi Moje serce.

Kolejny „pilnik” do przepiłowywania diabelskiego łańcucha przynosi **nasza Matka Maryja** tym, którzy oddadzą się Jej cali wraz ze swoją trudną sytuacją. Ona jest od miażdżenia głowy węża piekielnego, Ona dowodzi armią wszystkich toczących z nim wojnę. Jest wiele różnych aktów oddania się Jej na własność, a najkrótszy zawdzięczamy św. Janowi Pawłowi II: „totus Tuus” czyli „cały Twój”. Rajski wąż, który wpędził Prarodzców w nieczystość i ucieczkę (chowanie się) przed Bogiem, staje się bardzo mały i słaby przy spotkaniu z Maryją. Kto szarpie się np. na łańcuchu erotyzmu, niech Ją prosi o przybycie na

pomoc z welonem czystości, jak to uczyniła na Golgocie: gdy kazano Jezusowi rozebrać się do naga, szybko zdjęła z głowy biały welon i podała Mu, by mógł się nim owinać.

Oddanie się Maryi nie może być bierne – Ona od razu kieruje nas do walki z **bronią Różańca** w rękę i w sercu. Nie wszyscy wiedzą, że Jan Paweł II potwierdził swoim autorytetem, że Różaniec ma moc egzorcyzmu, o czym sam mógł się przekonać w swojej diecezji: opętany Sz. G. został uwolniony właśnie tą modlitwą. Można przy każdej z 20 tajemnic wymówić jakiś własny egzorcyzm (może być stale taki sam), np. „Niech mocą tajemnicy śmierci Jezusa na krzyżu będą pokonane duchy nienawiści i nieprzebaczenia, trzymające w niewoli rodziny X i Y”; „Niech mocą tajemnicy biczowania Jezusa będą pokonane duchy nieczystości, które mnie atakują”.

Lista środków nadprzyrodzonych, otwierających cię na pomoc z Nieba, byłaby długa. Może się na niej znaleźć np. modlitwa tych osób, które o nią poprosisz. Nie musisz przy tym wtajemniczać ich w swoje problemy i odsłaniać się przed nimi. Jezus powiedział (Mt 18, 19): « Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyjemy im mój Ojciec, który jest w niebie ».

Co do twojej **osobistej modlitwy** – chcę ci tu coś podpowiedzieć. Otóż im czujesz się słabszy, im mniej wierzysz we własne siły, tym mocniej musisz oprzeć się na Bogu. A więc proś Go o pomoc z ufnością, to znaczy z pełnym przekonaniem, że natychmiast zostajesz wysłuchany i możesz prosząc od razu dziękować za dobre owoce. Gdybyś prosił o zdrowie, niekoniecznie je otrzymasz, bo może teraz choroba jest dla ciebie lepsza; o zdobycie funduszy na coś – podobnie, bo może lepiej, żebyś ich nie miał. Ale gdy prosisz o zerwanie łańcucha i wyjście na wolność – Bóg nigdy ci nie odmówi, gdyż na pewno i On tego samego dla ciebie pragnie. A poza tym kocha cię milion razy bardziej niż ty samego siebie, więc pragnie ci pomóc. No i proś o najwięcej, gdyż Bóg wszechmocny i hojny nie lubi, gdy proszą Go o mało, a więc nie tylko o zerwanie łańcucha niewoli (to jest jeszcze w pobliżu zera), lecz o jak największą świętość życia.

Gdy z ufnością prosisz Boga o pomoc, masz całym swoim ciężarem oprzeć się na Nim i Jemu powierzyć szczęśliwy finał całej „akcji”. Co nie znaczy, że sam masz pozostać bierny, lecz wprost przeciwnie: ty masz liczyć na Boga, ale i On ma prawo liczyć na szczyt twojej aktywności – masz z Nim w pełni współpracować nad uwalnianiem się z łańcucha. Dobrze to wyjaśnia włoski ksiądz Dolindo Ruotolo, propagator słynnej już modlitwy „**Jezu, Ty się tym zajmij**”, otrzymanej od samego Jezusa. Na czym ma polegać twoja „aktywność”? Chodzi o to, żebyś jak małe dziecko, otoczone przez stado groźnych wilków, uciekł przed nimi w ramiona Jezusa z wołaniem: **oddaję się Tobie, zajmij się mną!** – a potem spokojnie zamknął oczy i zaczął myśleć o czymś innym, jakby wilki przestały istnieć. Mogą one sobie wyć i skakać – czyli myśl o twojej trudnej sytuacji może nieraz powracać – ale pozostaniesz zupełnie spokojny, skoro Jezus wziął cię na ręce i zajął się całą sprawą. Świadectwem twojej pokładanej w Nim ufności będzie okazywanie Mu wdzięczności właśnie za to.

Zwykłe środki naturalne w tej walce też są ważne. Oto niektóre z nich:

- unikaj okazji do grzechu, nie ryzykuj, gdyż znasz swoje słabości;
- unikaj towarzystwa, w którym do tej pory może i czułeś się dobrze, na luzie, ale byłeś narażony na zło. Chęć przypodobania się tym ludziom pociągnie cię w złym kierunku, a przecież chcesz podobać się Bogu. Dotyczy to także kontaktów z nimi przez telefon i przez korespondencję, tak dzisiaj łatwą, błyskawiczną, wciągającą. Czy aby nawzajem nie pomagacie sobie w drodze do piekła...?

- Zawsze bądź czymś zajęty, wtedy szatan łatwo cię nie zaatakuje. Święta Faustyna pisze, że w czasie porannego rozmyślenia wróg szedł środkiem kaplicy i uważnie się rozglądał. „Czego tu szukasz?!” „Szukam zakonnic, która nie jest niczym zajęta”...

– Nie miej w domu, a nawet przy sobie, tego co cię kusi, np. papierosów lub alkoholu, nie rób zapasów, nie ukrywaj ich „na czarną godzinę”, bo sam „czarny” da ci tę „zabawkę”, gdy przyjdzie czas. Pewna kobieta chciała wyjść z masturbacji, ale miała w domu wibrator, wokół którego krążyły jej myśli. Chłopiec uzależniony od erotyzmu walczył z rodziną o własny pokój zamykany na klucz, wiadomo po co.

Teraz przyjrzyjmy się bliżej samemu **łańcuchowi grzechowego zniewolenia, splecionemu aż z trzech łańcuchów**, by poszukać sposobów na rozerwanie go.

Weźmy dla przykładu „terapię” alkoholika. Ma już za sobą ileś miesięcy, a nawet lat niepicia, a w ruchu AA wciąż każą mu mówić: „Ja, Krzysztof, alkoholik”. Biega sobie na wolności, a ma mówić: „Jestem na łańcuchu i na zawsze na nim pozostanę, będę alkoholikiem aż do śmierci”. Inne skojarzenie: „Byłem w więzieniu, ale jestem na wolności”, a otoczenie na to: wyszedłeś tylko na przepustkę i jesteś więźniem, w każdej chwili o krok od recydywy i dożywotniego więzienia! Według mnie jest to absurd i tak być nie powinno. Dlaczego? Ponieważ zawsze są trzy łańcuchy splecione ze sobą: dwa cieniutkie jak od medalika, a trzeci potężny jak od kotwicy. **Gdy rozpadnie się ten trzeci, najgorszy, diabelski, dwa pozostałe bywają względnie łatwe do zerwania i wyjścia na wolność.** W wypadku alkoholika jeden cienki to alkohol („ciało”), zaś drugi to otoczenie i okoliczności sprzyjające picciu („świat”). Dla wątpliwych kilka przykładów zarówno mocy „kotwicznego” łańcucha, jak i kruchości dwóch pozostałych.

Znajomy kolejarz wracał pociągiem z rodziną ze świątecznej gościny, trzeźwy, ale „na kacu”. Gdy szli ze stacji do wsi, kazał rodzinie iść dalej, a sam zatrzymał się przy krzyżu i wszedł do lasu, w którym się powiesił. Odcięty, natychmiast to powtórzył. Ludzie ze wsi przez godzinę ganiłi go i ratowali; podobno ten niepozorny człowiek jednym kopnięciem powalał najsilniejszych i wieszał się w trudny do wytłumaczenia sposób na pasie materiału, odrywanego od kurtki. Gdy pogotowie zrobiło mu zastrzyk, spał dwie doby, a potem niczego nie pamiętał – „film” urywał mu się przy lesie i nie wiedział, w jaki sposób znalazł się w łóżku.

W mojej okolicy odratowano alkoholika, który klęcząc wieszał się na nitce, przywiązanej do żarówki lampy nad stołem. Gdy z podziwem pytano, jak mógł to robić i dusić się mimo słabości nitki, twierdził, że demon chciał wbić mu widły w oczy i musiał odruchowo się cofać.

Gdy poświęcałem co miesiąc wodę modlitwą z egzorcyzmem, mówiono mi o różnych skutkach tejże wody. Pewna żona spotkała się z furią męża twierdzącego, że wylała mu wódkę z butelki, a nalała wody, podczas gdy ona wpuściła tylko kroplę wody do butelki z wódką. Inna zrobiła coś podobnego, a mąż czy syn dusił się i krztusił, nie mogąc połknąć ani kropli. Papierosy pokropione stały się dla palacza wstrętne i odtąd zerwał z nałogiem.

Ale największe – choć bez użycia wody – było zwycięstwo nad złym duchem narkomanii, które krótko opiszę. Wśród pielgrzymujących ze mną autokarem do Medziugorja była rodzina, która wiozła (i pilnowała) młodego narkomana „na głodzie”, który strasznie męczył się ze sobą. Miał nadzieję na przyjęcie do słynnej wspólnoty „odwykowej” Cenacolo siostry Elwiry. Na jednym z postojów zaproponowałem mu, żeby spróbował sam, bez ludzkiej pomocy, szybko wyjść z tego straszego uzależnienia, co wcale nie jest zbyt trudne. Musi zerwać „kotwiczny”, najgrubszy, szatański łańcuch, a wtedy samo pożądanie substancji psychodelicznej, a więc problem psychofizyczny, przestanie dla niego istnieć. Przyjął moją propozycję, a moja rada okazała się na tyle skuteczna, że w dalszej drodze dochodził do siebie, w Medziugorju poczuł się już wolny, a za rok wraz z rodziną pojawił się u mnie. Jakoś odnalazł mnie w mojej małej wiosce, był cały w skowronkach i dziękował Bogu za życie w wolności.

Co usłyszał ode mnie narkoman...? Prawdę pochodzącą, być może, od św. Ojca Pio: „wszystko może ten, kto gotów jest wszystko wycierpieć”. Druga idzie po tej samej linii: kto gotów jest cierpieć za innych

i wychodzić w ten sposób ku nim, wznosząc się ponad samego siebie. Dalej: ponieważ „najlepszą obroną jest atak”, pokonaj szatana jego własną bronią: cierpienie, które z jego strony przychodzi (a tak jest m.in. z nałogami, w tym wypadku z głodem narkotycznym), uczyn swoim krzyżem, podejmij go, nieś i ofiaruj Bogu za niewolników szatana – za wyrwanie ich z jego rąk, najlepiej za konających w grzechu ciężkim. Nic nie jest tak wielką porażką dla piekielnych duchów, jak nagła konieczność wypuszczenia z łap człowieka, nad którego zniewoleniem pracowali od lat, otaczali go w chwili konania już jako swój łup, a teraz muszą od niego odstąpić! Bo oto, na skutek złożonej za niego ofiary, otrzymuje on od Boga łaskę głębokiej skruchy serca w miejsce diabelskiej rozpacz, a błagając Boga o miłosierdzie, może być uratowany na wieki.

Na przestrzeni lat powoli dochodziłem do tej prawdy, zdobywając doświadczenie – do prawdy o tym, że nasz osobisty krzyż może pełnić rolę najskuteczniejszego z „egzorcyzmów”. Gdy chciałem to w Radiu Maryja w ramach trzech audycji przekazać Rodakom, piekło na to nie pozwoliło: nagrania ze studia nie pojawiły się na antenie. Okoliczności pominię, żeby nikogo nie obciążać.

Do najtrudniejszych doświadczeń należała pomoc rodzinom, w których domach demony dawały się we znaki i powodowały różne szkody, zadawały cierpienia. Miałem nawet 10 podobnych zgłoszeń z różnych stron Kraju. Były to różne zjawiska: niszczenie przedmiotów, ich znikanie i pokazywanie się, przenoszenie na odległość, smród z nieznanego źródła, a nawet demoniczne pismo. Kartki spadały spod sufitu z różną treścią, np. „Nie kupujcie krowy, bo ją potnę” (potem miała pocięte wymię i kopyta). „Ale się prosiakom wylatało!” (wyniósł je z chlewika i posadził rządkiem okrakiem na dachu stodoły). To nie fantazja, gdyż miałem w domu cały plik tych kartek, zapisanych niechlujnym pismem i stylem, przy użyciu różnokolorowych flamastrów, ale je spaliłem.

Dzisiaj piekło ma więcej możliwości, chociażby podszywając się pod bzdurną „**sztuczną inteligencję**”. Jest (przynajmniej powinno być) dla wszystkich oczywiste, że istnieją tylko trzy inteligencje, z których żadna nie jest „sztuczna” (gdyż nie ma i nie będzie „sztucznego rozumu”): Boska czyli absolutnie doskonała, anielska i ludzka. Przy czym aniołowie podczas próby podzielili się na wiernych Bogu i zbuntowanych, ukaranych strąceniem do piekła. Ci zbuntowani natychmiast gotowi są przekazywać ludziom kłamstwa pod pozorem prawdy, i to właśnie oni wymyślili tę dowcipną nazwę „sztuczna inteligencja”, za nią się ukrywając. Oto jedno z ich oszustw: gdy dawniej wpisywałem hasło czy pytanie do przeglądarki internetowej, zgłaszała się wikipedia – encyklopedia, tworzona latami przez tysiące ludzi z całego świata, a teraz... jej teksty przechwycił rogaty oszust, podający się za mityczną „sztuczną inteligencję”! Posługuje się on też ludzkim głosem, wdając się w rozmowy. Żal mi ludzi, którzy zadają mu pytania i nie zdają sobie sprawy z tego, KTO im odpowiada! Od tych diabelskich odpowiedzi tak się uzależniają, że piekło staje się ich nauczycielem i czepia ich przy swojej budzie na najmocniejszym ze wszystkich łańcuchów. Właśnie to uzależnienie staje się u niektórych skundleniem numer jeden, najgorszym ze wszystkich!!!

Demony są specjalistami w posługiwaniu się ludzkimi wynalazkami. Mam dowody na to, że jeden z nich wysyłał mi listy elektroniczne, podszywając się pod osobę, z którą korespondowałem. Wykorzystywał do tego jej telefon i jej klawiaturę bez jej wiedzy, starając się ukazać mi ją w jak najgorszym świetle i zniechęcić mnie do okazywania jej pomocy. Posługiwał się bardzo wulgarnym i nieczystym językiem. Podczas pracy redaktorskiej wiele razy demony zawieszały mi programy i komputer, musiałem pewne teksty pisać od nowa. Po tym poznaję, co doprowadza je do wściekłości.

Wracam do przerwanej wątku, a więc do zjawisk o podłożu demonicznym w różnych domach i do sposobu poradzenia sobie z nimi. Pewna rodzina w miasteczku Ł. zaczęła odczuwać smród spalenizny,

coraz mocniejszy, i włożyła ogromny wysiłek w poszukiwanie i likwidowanie jego przypuszczalnego źródła poprzez remonty w domu, całkiem nieskuteczne. Doszło do tego, że spali przy otwartych oknach przy 20-stopniowym mrozie. Dopiero gdy gospodyni weszła do kościoła i tam poczuła spaleniznę, zorientowała się, że nie może to być zjawisko naturalne, i mnie prosiła o pomoc. Czegoś podobnego doświadczył mieszkaniec domu, w którym – jak mu się zdawało – spod podłogi wydobywał się coraz mocniejszy smród smoły. Remont nie pomógł, więc szukał pomocy u księdza. Pewna kobieta przyniosła mi do poradni pokrywki od garnków, poskręcane w ósemkę: „Widzi Ksiądz, jakiego mam sąsiada? Ile już razy wymieniłam zamki, a zawsze jakoś wchodzi, gdy idę po zakupy, i robi mi bałagan”. Musiałem jej uświadomić, że to zupełnie inny „sąsiad” niż ten, któremu to przypisuje.

To ważne, że we wszystkich tych przypadkach ta sama rada, której udzieliłem narkomanowi, odniosła skutek. Niepowodzenia miały miejsce tylko wtedy, gdy zabrakło woli walki, a co za tym idzie – ducha apostołskiego. Tak było z palaczem papierosów, tak też z rodziną wyżej wspomnianą (od tych kartek i krowy), która po roku pojawiła się u mnie z płaczem, że demoniczne zjawiska powróciły. Okazało się, że po prostu „zapomnieli” o swoim krzyżu i ofiarowaniu go za konających grzeszników.

Pozostaje zamieścić tu tekst osobistego podjęcia i ofiarowania Bogu osobistego krzyża, drukowany za zezwoleniem Władzy Duchownej do prywatnego odmawiania. W następnym rozdziale postaram się coś powiedzieć o obfitych owocach takiego ofiarowania się Bogu.

Boże, nasz Ojcze! / Oto ja ... / stoję dziś przed Tobą, / odpowiadając na wezwania Jezusa / i oczekiwania Maryi. / Ty obdarzyłeś mnie / na Chrzcie świętym i Bierzmowaniu / królewskim kapłaństwem, / abym składał Ci w ofierze samego siebie / z ukrzyżowanym Jezusem. / Nie załamiaj mnie cierpienia, / spadające na ludzkość, / skoro biorę na siebie taki właśnie krzyż, / jaki chcesz mi codziennie dawać / dla ratowania od piekła grzeszników świata. / Rozkrzyżowuję więc przed Tobą swoje ręce / i z głębi serca z mocą / wypowiadam te słowa: / OTO JESTEM!

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen!

KUNDEL STAJE SIĘ ORŁEM

Zdecydowałeś się...? Chcesz być wolny jak wilk, z wichrem iść w zawody? Pościć, zamiast jak kundel podwórzowy diabelskim jadłem napychać sobie boki, gdyż „lepszy w wolności kasek lada jaki, niżli w niewoli przysmaki”? Zdobyć się dla swojego prawdziwego, dobrego, kochającego cię Pana na wszystko, nawet na ból „amputacji” „obroży” grzechowej, która wrosła ci w ciało? Iść za Nim wąską, trudną, kamienistą – bo krzyżową – drogą pod ciężarem Jego jarzma? Odrzucić diabelską przynętę przyjemności, na którą piekielny wąż złowił Prarodzców i łowi ich potomstwo? To znaczy, że jeśli byłeś narkomanem, nigdy więcej nie będziesz „na haju”, a jeśli erotomanem – rezygnujesz na zawsze z euforii „odlotu”, czy to sam, czy z kimś innym...? Ze smaku i woni gorącego dymu, z przyjemnego ciepła z trunku rozlewającego się w żyłach i chwilowej poprawy nastroju? Z miłego towarzystwa, którego częścią się czułeś? Z gorączkowego napięcia, z jakim rzucałeś się i tonałeś w bagnie hazardowych gier, już nie tylko w kasynach miejskich, ale o wiele bardziej uzależniających internetowych? Z jakże wielu innych rodzajów słodkiej trucizny, zamiast której poczujesz teraz może pustkę, niedosyt, gorycz w ustach i w duszy...? Jeżeli TAK, to wspaniale! Niebo wybucha radością z nawracającego się grzesznika, z uwolnienia dotychczasowego niewolnika! Abyś tylko nie wycofał swojego „tak” (choćby było ciężko), nie zrezygnował z rozpoczynania każdego nowego dnia od przeżegnania się i stawania przed Bogiem ze słowami: OTO JESTEM!

A teraz spróbuję wyliczyć obfite **owoce** takiej duchowej przemiany.

1. Dar łaski uświęcającej staje się udziałem żyjących bez grzechu ciężkiego. **A)** Wyrzuca ona z duszy piekielny smród i ciemności mieszkającego w niej dotąd szatana, a rozświecła ją największym blaskiem obecności Trójjedynego Boga (zob. Ewang. św. Jana 14, 23); **B)** wiąże się z przywróceniem ci trzech największych cnót wiary, nadziei i miłości; **C)** Duch Święty jako twój Mistrz i Nauczyciel może teraz rozwijać w tobie swoich 7 darów i pomnażać 9 owoców; **D)** twoje sumienie, do tej pory dławione i stępiane życiem w grzechu, zaczyna odzyskiwać swoją wrażliwość na coraz mniejsze zło i przed nim cię ostrzegać; **E)** zbliża się do ciebie twój Anioł Stróż, którego obecność szatana odrzucała, zaczął cię otaczać Święci z Nieba, a w miejsce ludzi niegodnych zaczął przychodzić do ciebie zjednoczeni z Bogiem („swój swego zawsze pozna”); **F)** otrzymujesz upodobanie w takich rzeczach Bożych, dawniej ci prawie obojętnych, jak Liturgia, modlitwa (Różaniec), religijne filmy i książki, odżywa w tobie wrażliwość na piękno, prawdę i dobro oraz wrażliwość na potrzeby bliźnich (dobroć serca); **G)** zaczniesz teraz odczuwać pociąg do apostołstwa w swoim środowisku – często bywa to chęć wyciągania ludzi z tego bagna, w którym sam dotąd tonąłeś, co Bóg wzmocni i wspomůže swoją łaską; ludzie potrzebujący pomocy zaczną trafiać do ciebie, a twoje działania staną się najlepszą pokutą za dawne błędy; **H)** ponieważ poznałeś swoje słabości i już nie możesz zbyt liczyć na samego siebie, stać cię będzie odtąd na oparcie się z całej siły na Bogu, zaufanie Mu i pozostawienie Mu wolnej ręki w kształtowaniu (uświęcaniu) twojej duszy; będzie to dla Niego możliwe tym bardziej, im mniej będziesz się bał cierpienia dla Niego jako wypróbowywania twojej miłości. Dobrze to ukazuje znany przewodnik duchowy, sługa Boży ks. Aleksander Woźny (*Nauki dla często komunikujących*, część 4, 160-161):

« [...] Wolę Bożą w codziennym życiu można rozpoznać po tym, że jest związana z ofiarą.

Można by tak powiedzieć: kto lubi długo się wysypiać, temu Pan Jezus życie tak układa, że musi wcześniej wstawać.

Ten, kto lubi samotność, zmuszony będzie, niby przez warunki, ale ostatecznie przez wolę Bożą, do licznych kontaktów z ludźmi.

Kto domaga się zaszczytów, uznania, pragnie ich, wydaje mu się, że na nie zasługuje, spotka się z upokorzeniem.

Kto chce być lubiany i szuka własnej chwały, ten staje się dla innych nieprzyjemny, ludzie unikają go.

Kto czuje się nieużyteczny, zostaje wybrany na narzędzie Boże – tak było z różnymi świętymi: nie chcieli być narzędziami Bożymi, chcieli się ukryć by nie działać, a Pan Bóg od nich wymagał (od proroka Jonasza począwszy, który uciekał od woli Bożej).

Kto uważa, że dużo umie i potrafi wiele zdziałać, spotyka się z niepowodzeniami, gdyż powodzenie byłoby dla niego szkodliwe. Będąc zapatrzoną w swoje „ja”, utwierdziłby się jeszcze w tym – zamiast szukać Pana Boga, szukałby jeszcze więcej siebie.

Ofiara to pieczęć Jezusowa, po której rozpozna się, gdzie jest Jego wola. [...] Kto tak pojmuje życie, może żyć zupełnie zwyczajnie. Nie musi szukać „sposobów” na pobożność, na umartwianie się. Potrafi bowiem każdą przeciwność, którą napotka w życiu, uważać za poprzeczkę od swojego krzyża i uznać ją za część krzyża Jezusowego. Wszystko, co staje w życiu „na poprzek”, potrafi wykorzystać jako Jego łaskę, aby stać się jedno z Jezusem, jedno z tą poprzeczką krzyżową i nawet z Tym, który ją nakłada na ramiona. Takiej jedności szatan nie zdoła naruszyć i będzie ona na zawsze ».

2. Duch Święty, który w tobie zamieszkał, jest świetnym i wszechmocnym „łowcą dusz”, a „złowione” prowadzi do doskonałości na swój wzór: człowiek z cielesnego (zanurzonego w ciele) staje

się duchowym, a z byle jakiego świętym. M.in. przez dar męstwa czyni On nas gotowymi dla Boga na wszystko, a dzięki darowi mądrości kundelka czyni powoli orłem: otwiera przed nim nieskończoną perspektywę Nieba i pomaga na wszystkie ziemskie sprawy patrzeć pod kątem wieczności. Aż trudno to sobie wyobrazić: z małego świata w zasięgu łańcucha przy budzie wchodzi duchem i zakotwicza się w Niebie, gdzie ma być szczęśliwy bez końca! Niedawne życie w grzechu wiązało się dla niego z grozą wiecznego potępienia, odległego o jeden nieopatrzny skręt kierownicy, kilka sekund blokady w układzie krwionośnym, jakiś nieprzewidziany wypadek, a teraz... przed nim Ocean Wiecznej Miłości i Szczęścia!

Pamiętam tę straszną noc, gdy siedłem skrajem wiecznej bezdennej przepaści, rozciągającej się po mojej prawej stronie, a z lewej napierał na mnie demon, chcąc mnie do niej zepchnąć, a w ciemności jarzyły się jego groźne nienawistne ślepie. Miałem pełną świadomość własnej bezsilności, ale i mocy Bożej, która mnie do końca podtrzymywała i chroniła.

U progu innej nocy, gdy miałem zasypiać, nagle moja dusza w duchowym ciele opuściła fizyczne i zostałem postawiony na progu Nieba. Wstrząs, jakiego doznałem, pozostawił na zawsze trwałe ślad w moim życiu i ma wpływ na moją modlitwę: roztoczyła się przede mną Kraina, w której panuje bezkres Wieczności. Nie umiem znaleźć słów, żeby to przybliżyć ludziom, żyjącym na ziemi w okowach ziemskiego czasu i wciąż doświadczającym jego braku. To była prawdziwa Wolność, a towarzyszyło jej odczucie bezkresu niebiańskiej przestrzeni. Wprawdzie ona i tam istnieje, ale, jak wszystko w Niebie, na zupełnie innych zasadach.

Piszę o tym, czego wkrótce doświadczą wszyscy zaproszeni do Domu Ojca, w którym Jezus przygotował nam piękne miejsce. Piszę to do zarówno do kundli, już szarpiących się na łańcuchu, jak i do tych, którym jako uwolnionym rosną orle skrzydła do najwyższych lotów.

3. Kapłaństwo powszechne, które św. Piotr Apostoł nazwał „królewskim”, polega na składaniu Bogu w ofierze samego siebie (swojego codziennego krzyża) za nawrócenie i zbawienie bliźnich. Wypowiadane słowa nie są tu najważniejsze, ich przykładem może być zamieszczony wyżej akt ofiarowania. Tych bliźnich objętych ofiarą może być niewielu, np. ktoś z kręgu twoich bliskich i znajomych, ale Bóg wszechmocny nie lubi, by Go prosić o mało. On ma na ziemi osiem miliardów dzieci i wszystkie chciałby mieć ze sobą w Niebie, więc możesz mieć na względzie cały glob ziemski.

Jeżeli to będziesz czynił, możesz się wtedy cieszyć obfitością darów, wymienionych w **5 obietnicach Matki Bożej** dla dusz-ofiar, przekazanych nam przez węgierską zakonnicę Marię Natalię Magdolny. Jej pisma ukazują się w Polsce za aprobatą Kościoła. Oto te obietnice.

1. Imię ich zostanie zapisane w miłością gorejącym Sercu Jezusa i Niepokalanym Sercu Maryi.
2. Przez swoją ofiarę, zjednoczoną z zasługami Jezusa, uratują wiele dusz od wiecznego potępienia. Zasługi ich ofiar rozciągną się na dusze aż do końca świata.
3. Nikt z członków ich rodzin nie zostanie potępiony, i to nawet wtedy, gdyby zewnętrzne pozory na to wskazywały: zanim ich dusza odłączy się od ciała, uzyskają łaskę żalu doskonałego.
4. W dniu, w którym złożą siebie Bogu w ofierze, zostaną uwolnieni z Czyśćca członkowie ich rodzin.
5. W godzinie śmierci będę ich wspierać i towarzyszyć im – z pominięciem Czyśćca – [przed oblicze] Trójcy Przenajświętszej, na miejsce przygotowane im przez Pana, gdzie będą razem ze Mną szczęśliwi.

Pewność nawrócenia bliskich i dar uwolnienia rodziny z Czyśćca to ogromne łaski, ale jakże wspaniała jest ta obietnica ominięcia przez ciebie Czyśćca! To są prawdziwe „orle skrzydła”, gdyż pozwalają nie tylko na pełny rozkwit w duszy cnoty nadziei na wieczne szczęście po śmierci, ale już teraz czynią cię obywatelem Nieba. Bywałem w nim z woli Bożej i bardzo za nim tęsknię, stale czuję się jak w samolocie na pasie startowym, tyle że na moim bilecie brak jeszcze daty odlotu. Bóg ją zna, a ja czekam, aż mnie zawoła do siebie...

4. Zostajemy duchowymi ojcami lub matkami wobec tych, za których zbawienie – pewno nie znając ich, mogą być bardzo liczni – ofiarujemy Bogu swój codzienny krzyż. Wyobraź sobie taką sytuację: matka dała córce doczesne życie, ale sama utraciła wieczne, żyjąc w grzechu ciężkim. Córka, ofiarując się Bogu za jej zbawienie, stała się duchową matką swojej ziemskiej matki, rodząc ją dla Nieba. W Niebie będziemy tysiąckrotnie szczęśliwi, przeżywając szczęście tych, którym pomogliśmy się do niego dostać.

Oto są „orle skrzydła”, wynoszące ku Niebu tego, kto dawniej był niewolnikiem szatana, a teraz nie tylko sam się wznosi na najwyższy ze szczytów, ale i pociąga za sobą innych.

Na tę duchową przemianę, apostołstwo, jak najlepsze wypełnienie powołania NIECH CIĘ BŁOGOSŁAWI BÓG OJCIEC I SYN I DUCH ŚWIĘTY. Do zobaczenia w Niebie!

ks. Adam Skwarczyński, 13 września 2025

Dodatek: MÓJ KRZYŻ CODZIENNY

Pan Jezus powiedział: „**Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie może być Moim uczniem**”.

Podjęcie krzyża to powiedzenie Bogu, że wszystkie cierpienia, jakie na mnie dopuści, chcę znosić bez narzekania i ofiaruję Mu je za nawrócenie grzeszników, łącząc je z Męką Pana Jezusa.

Co znaczy: ofiaruję? Po prostu w myślach oddaję te cierpienia Bogu Ojcu. Proszę, by przyjął je tak, jak przyjął mękę Jezusa: za zbawienie moje oraz innych ludzi. Gdy jestem na ziemi, mogę ofiarować swój krzyż za siebie i za innych. Gdy będę cierpiał w Czyśćcu, będę mógł ofiarować go już tylko za siebie.

Jakie mogą być owoce mojego krzyża?

- 1) Moje własne oczyszczenie i uświęcenie oraz zdobycie Nieba,
- 2) pomoc ludziom żyjącym bez Boga w nawróceniu się oraz dostaniu się do Nieba,
- 3) pomoc ludziom religijnym w osiągnięciu prawdziwej świętości,
- 4) przyczynienie się do uwolnienia zmarłych z Czyśćca lub do zmniejszenia ich kary.

Przez ile czasu mam nieść krzyż? Najlepiej jest pomyśleć: aż do końca życia. Kto nie ofiaruje całego życia, niech wie, że także wielką wartość ma ofiarowanie Bogu jednego dnia, jednej godziny, a nawet jednej chwili cierpienia, zmęczenia, trudnej pracy itp.

Kto potrzebuje mojego krzyża? Moi bliscy, ale także bardzo dużo ludzi na ziemi i w Czyśćcu. Mogę ich nie znać, lecz Bóg wie, kim oni są.

Co znaczy „łączyć swój krzyż z Męką Chrystusa”? Otóż nasze cierpienia same ze siebie nie mają wielkiej wartości, jeśli nie są przez nas ofiarowane Bogu Ojcu PRZEZ CHRYSTUSA. Znasz słowa Jezusa: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

1) Najłatwiej jest ofiarować Bogu Ojcu swój krzyż **we Mszy świętej**. Gdy kapłan przygotowuje i składa na ołtarzu chleb i wino, ja składam razem z chlebem i winem w rękach kapłana wszystko to, co jest moim krzyżem.

Drugi ważny moment nadchodzi wtedy, gdy kapłan podnosi (nie zawsze wysoko) konsekrowane postaci Chleba i Wina, składając Je Bogu Ojcu w ofierze ze słowami: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała. Przez wszystkie wieki wieków.” Wtedy bardzo ważne jest moje potwierdzenie ofiary Chrystusa, Kościoła i mojej przez „**Amen**”.

2) W godzinie śmierci Pana Jezusa o 15.00. Dużo ludzi na świecie modli się o tej godzinie, a niektórzy księża udzielają wszystkim błogosławieństwa w Imię Trójcy Świętej. Mogę sobie wyobrazić, że jestem przybity do krzyża razem z Jezusem. Razem z Nim ofiaruję się Ojcu za zbawienie ludzi.

3) Mogę każdego dnia **rano przeżegnać się** dużym znakiem krzyża, wyobrażając sobie, że w tym krzyżu zawiera się cały dzień do wieczora wraz ze wszystkim, co on przyniesie. Mogę wypowiedzieć słowa ofiarowania ze Mszy świętej: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie Tobie, Boże Ojczy wszechmogący...”

4) W każdym momencie, **gdy przychodzi cierpienie** fizyczne lub duchowe, jakaś przykrość lub trudność życiowa, natychmiast „biorę swój krzyż”: mówię Bogu Ojcu, że to przyjmuję i znoszę za nawrócenie grzeszników.

Jeżeli nie powiem wyraźnie Bogu: *Nie chcę już nieść swojego krzyża* – niosę go zawsze, każdego dnia i godziny, nawet jeśli o nim nie myślę i nie pamiętam, o ile wcześniej powiedziałem Bogu: TAK.